Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Dnia 15 października b. r. upływa sto lat od chwili, jak w mieście Solothurn na ziemi szwajcarskiej umarł Bohater narodowy, Naczelnik Tadeusz Kościuszko. Komuż nieznane to imię? To jedno słowo Kościuszko, mówi wszystko, ono święte dla narodu, i wciąż żywe i opromienione blaskiem i dopóki tylko na ziemi polskiej żyć będą Polacy, imię Kościuszki w trwałej i wdzięcznej pamięci zachowane zostanie.

Pokochał naród polski swego Naczelnika i w Jego Imieniu jakby ucieleśnił swą wiarę i nadzieję w swą przyszłość. Czar dziwny bije od Imienia Naczelnika; na samo wspomnienie coś rusza się żywiej w sercu, wzrok się rozjaśnia; zda się widzimy Racławice i Naczelnika w sukmanie i kosynierów, jak lecą na armaty moskiewskie.

Polska cała, jak długa i szeroka, gotuje się, by uczcić stuletnią rocznicę śmierci swego Bohatera. Pozawiązywały się już osobne komitety, które wydały podniosłe odezwy do narodu i czynią przygotowania do obchodu rocznicy.

Wśród tych milionów, które złożą hołd czci i wdzięczności Temu, który ukochał lud polski, nie zabraknie i Was, Kochani członkowie Stowarzyszeń młodzieży. Wzywamy Was tedy, byście wzięli udział w uroczystych obchodach, jakie będą urządzane po miastach i wioskach naszej ziemi. Ale na tem nie poprzestaniemy. Każde stowarzyszenie osobnem zebraniem powinno uczcić rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

Przygotujcie tedy takie zebrania. Powinny się złożyć na ich program: odczyt o życiu Naczelnika, deklamacye, śpiewy i gdzie się da przedstawienie amatorskie. W numerze drukujemy sztukę patryotyczną „Za Naczelnikiem“ którą wydaliśmy w osobnej odbitce i zamawiać ją można w Redakcyi „Młodzieży Polskiej“.

A przeto jeszcze raz zwracamy się do Was, kochani członkowie, z gorącem apelem: „Przygotowujcie zebrania ku uczczeniu stuletniej śmierci Naczelnika Tadeusza Kościuszki“.

Za Naczelnikiem

obrazek dramatyczny w 1 akcie z roku 1794

Napisał ks. Kazimierz Prażnowski.

OSOBY:

KOŚCIUSZKO, Naczelnik narodu,
MOLICKI, właściciel wsi,
PAWLIKOWSKI, emissaryusz Kościuszki,
SOCHA SZYMON, sołtys,
MIKOWICZ, pisarz gminny,
JAN,
STANISŁAW,
MACIEJ,
WOJCIECH,
BARTŁOMIEJ,
FRANCISZEK, } starsi gospodarze.
JĘDREK, syn sołtysa, trzynastoletni chłopiec.
SZTAB KOŚCIUSZKI I WŁOŚCIANIE.

Rzecz dzieje się we wsi krakowskiej.

SCENA 1.

(Scena przedstawia wnętrze izby włościańskiej. Na ścianach dużo obrazów świętych. Pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej wisi szabla turecka. Na środku izby przy stole siedzi sołtys i pisarz gminny. Na ławach pod ścianą starzy gospodarze. Sołtys często podchodzi do okna, oczekując czyjegoś przybycia).

WOJCIECH: Jakze kumie, przednowek idzie, mocie jesce ziarno?

FRANCISZEK: Pan Jezus łoni podarzył, starcy do nowego.

SOCHA: Bogu dzięki i Najświętszej Panience — ale Bóg tez wie, co bedzie potem.

STANISŁAW: A bez co takiego?

SOCHA: Dyć to nie wiecie, co się dzieje, okropność, wojna idzie na nas kraj.

BARTŁOMIEJ: Ktoz zaś bił się będzie? z Turkami cy Śwedami?

SOCHA (ogląda się): Nic wom powiedzieć nie mogę — ale przyjdzie tu wnet pon ze dworu i wszystko jak się patrzy dokumentnie, wytłómacy.

WOJCIECH: Juz ta ze dworu nic dobrego być nie moze. Pewnikiem o podwody, albo i siano nakaz przydzie. Oj, ci panowie, niech im Pan Bóg chłopskiej krzywdy nie pamięto!

MACIEJ: A cóz se tak krzywdujecie, Wojciechu, mieliście znowu jaki trafunek we dworze?

WOJCIECH: A bo jo mało doznoł? I wcora na ten przykłod moja baba posłała Wojtka krowy paść

na ugór, podle pańskiego. Chłopok, jak chłopok, figlów mu się zachciało, a gadzina, ze to nierozumne stworzenie, wlazła do pańskiego konicu. Rany Boskie, jak karbowy doźrał, jak nie weźmie Wojtka lagą prać, gdzie dorwie, po plecach, po nogach, po głowie — aze chłopok krwią się zalał.

JAN: To nie piersyzna. Ten Heród niejedno mo na sumieniu.

SOCHA: Ludzie mówią, ze on nie naszej wiary, pono gdzieś ze Saksów psiewiara tu przylazła. Pon dziedzic dobry człowiek — ino nimo kto upomnieć się naszej krzywdy.

WOJCIECH: Nie ujmujcie się sołtysie, oni wszyscy jednacy.

JĘDRZEJ: Trzaby iść do panienki, dobre pono mo serce i nase dzieci weźmie w obronę.

MIKOWICZ (wygląda oknem): Cichojta — juz idom.

SCENA 2.

(Wchodzi Pawlikowski w mundurze oficera polskiego z plikiem papierów w ręce).

PAWLIKOWSKI: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHŁOPI: Na wieki wieków. Amen.

PAWLIKOWSKI: Witajcie, obywatele. Witam was sołtysie (podaje mu rękę) i dziękuję, że sprosiliście tutaj sąsiadów. To wasza chata?

SOCHA: Naprzód Boska, potem moja, wielmozny panie.

PAWLIKOWSKI: Piękne macie zabudowanie, czyste i zasobne. (rozgląda się) Na ścianach widno obrazy Świętych i naszej Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, wielce utrapionej.

SOCHA: Toć w Bogu jedyna nasa nadzieja i w Tej Najświętsej Panience. Siadajcie, wielmozny panie (podsuwa mu zydel).

PAWLIKOWSKI (siadając, spostrzega szablę): Co widzę? Szabla turecka, skąd się tutaj wzięła?

SOCHA: To pamiątka po dziadku.

PAWLIKOWSKI: A gdzież wasz dziadek bywał?

SOCHA: Dziadek nieboscyk z królem Janem byli pod Wiedniem, gdzie Turków na miazgę rozbili. Dziadek jechali z taborem, ale gdzie padło, rwali się do bitki z poganami i za to po wojnie pon dziedzic ostawili mu te szable.

PAWLIKOWSKI: Trzeba ją będzie wyostrzyć, może zdać się na co

SOCHA: Nie daj Boże! Najświętsza Panienka poganina, nieprzyjaciela Krzyża św. na kraj nie dopuści.

PAWLIKOWSKI: I ja tak ufam, że nie dopuści. Ale za nasze grzechy inny nieprzyjaciel nas gnębi. Sołtysie, swoi tu sami?

SOŁTYS: Możecie być spokojni, wielmożny panie, zwołałem na radę siwych gospodarzy, bogobojnych i statecnych.

PAWLIKOWSKI: Bóg z wami, obywatele. Trzeba wam wiedzieć, ojcowie, że król nasz najjaśniejszy wielce skrzywdzonym został przez niedobrych sąsiadów. Rok za rokiem wojska carycy wdzierają się do naszego kraju, zabierają nam kwitnące prowincye — żołdacy rabują dwory, uprowadzają dobytek, żywność i klejnoty.

MIKOWICZ: Tak, tak, święta prawda.

PAWLIKOWSKI: Na wdowy, sieroty litości nie mają — a kto im sprzeciwia się, porywają go gwałtem nocą i wywożą w dalekie północne kraje. Czy to nie straszne?

STANISŁAW: Dyć prawda, wielmożny panie.

PAWLIKOWSKI: Nawet na sługi Boże nie wahają się podnieść ręki. Nie tak to dawno, jak biskupa Sołtyka, wielkiego miłośnika ojczyzny wywieźli w nieznane strony, płakał lud, biły żałośnie dzwony, ale nikt nie śmiał ręki podnieść w obronie wiary świętej.

OBRAZKI

na tle historycznem z XVIII i XIX wieku

skreślone przez F. S. Dmochowskiego.

WSKRZESZENIE OŚWIATY.

Rok 1726.

Zaledwie lat kilkanaście upłynęło od czasu, kiedy klęska Karola XII pod Połtawą otworzyła Augustowi II drogę do powrotu na tron, kiedy Warszawa i kraj cały, uwolniony od nieustannych przechodów wojsk saskich, szwedzkich i polskich, zaczął cieszyć się upragnionym pokojem. Ale nie był to pokój pełen życia i nadziei.

Było to odrętwienie i obumarcie sił fizycznych i moralnych, jakie następuje po ciężkiej i gwałtownej chorobie. Przeciąg lat czterdziestu i kilku między traktatem oliwskim, a drugą wojną szwedzką, jeszcze nie zagoił klęsk, które na Polskę spadły za Jana Kazimierza, bo nie było silnej ręki, woli i umysłu, któreby potrafiły dać popęd działaniu narodu i wstrzymać zaślepionych lecących do przepaści. A tymczasem nowa chmura z tej samej strony i tym samym szlakiem nadciągnęła, a nadomiar dziwnego zbiegu wypadków; co ojciec rozpoczął, tego syn dokonał. Mówię tu o dwóch Radziejowskich, podkanclerzu i prymasie.

Kiedy cała szlachta myślała jedynie o ratowaniu biedy swojej, o budowaniu spalonych dworów, obsadzeniu wyludnionych miast, a o publicznej sprawie myśleć i radzić była niezdolną, znalazło się trzech mężów wyższych nad wiek swój, którzy nad dziełem odrodzenia i uratowania ojczyzny pracować zaczęli. Świetne mieli imiona i dostojności, ale ani nie liczyli na wpływ osobisty, ani na współdziałanie obecnego pokolenia.

Przy wąskiej a odludnej uliczce, pośród spustoszałych ogrodów i zwalisk, spalonych pałaców, któremi przedmieścia Warszawy za Zygmunta III i Władysława IV zasiane były, w dworku niepozornym, wyporządzonym niedawno, siedziało dwóch mężów młodych jeszcze, przy stole zarzuconym papierami. Przypominam czytelnikom naszym, że za owych czasów Stare Miasto stanowiło gród warszawski, a przedmieścia dochodziły aż do posągu króla Zygmunta, domek zaś, w którym ci dwaj mężowie naradzali się z sobą, stał w najludniejszej teraz dzielnicy, bo niedaleko dzisiejszego ratusza i teatru.

Cała izba dosyć obszerna, zawalona była książkami, cztery pobliskie izby, zapełnione były niemi od góry, do dołu. A druga taka masa ksiąg leżała pod strychem.

O trzydzieści kroków od dworku, stały rusztowania przy spalonych murach pałacu; kilkudziesiąt robotników żywo krzątało się nad jego naprawą.

— Nie tracisz czasu, bracie — rzekł ksiądz Stani-

JAN (podnosi ręce w górę i mówi ze zgrozą): Matko Bosko, zmiłuj się nad nami.

CHŁOPI (milcząco potakują).

PAWLIKOWSKI: I cóż wy na to, ojcowie?

SOCHA: Ha! okropne rzecy opowiadacie, wielmożny panie, ale cóz my, chudoki, na to poradzimy?

MIKOWICZ: Cóz my poradzimy, święto prowda?

PAWLIKOWSKI: Jest rada. Pod obrazem macie, ojcze, szablę na Turku zdobytą. Czy wiecie na co? Jan trzeci ruszył się aż pod Wiedeń, bo nam Turek ojczyznę i wiarę chrześcijańską chciał zatracić, a teraz Moskal chce to samo zrobić. Czy będziemy czekać, aż nam wszystko złupi, wasze chaty z ogniem puści, wasze żony i dzieci na Sybir powlecze?

STANISŁAW: Niedocekanie jego, psiewiara!

JAN (żałośnie): Matko Najświętsza, miej nos w swej opiece!

FRANCISZEK: Pieknie mówicie, panie — ale tu radzić trzeba. Cóz wy na to, sołtysie?

SOCHA: I cóżby? Rzeknijcie panie pisorzu!

MIKOWICZ (rozkłada ręce): Trzeba radzić, święto prowda.

PAWLIKOWSKI: Nie! moi ojcowie, nie na radę was zwołałem. Są inni, którzy dobrze obmyśleli ratunek Ojczyźnie. Trzeba, aby naród cały chwycił za broń, stanął jak jeden mąż i wyrzucił najezdnika z kraju.

MIKOWICZ: Święto prowda!

WOJCIECH: Eh! niech ta panowie jadą, nam chłopom nic do tego, nasa sprawa roli pilnować, a ślachty wojować.

FRANCISZEK: Dobrze mówicie, kumie, chłopu nic do tego; jak panowie kazom z podwodą jechać i ziarno dać, to i domy, bo któżby na obronę Ojcyzny załowoł, ale my ta do wojocki nie sposobni.

PAWLIKOWSKI: Mylicie się, obywatele, wszyscyśmy synami jednej Ojczyzny, tak szlachcic, jak chłop i mieszczanin, wszyscy tę wspólną matkę kochać i bronić powinniśmy.

MIKOWICZ: Święto prowda.

JAN: Słusznie mówicie, panie, ze tak być powinno. Mom jo po tatusiu księdza Pietra Skargi kozanie porządkiem na kazdom niedziele wypisane i cytom tam, jak się ludzie wzajemnie miłować powinni i jako ślachta kmiecy stan ma sanować — ale — Boze się pożal!

PAWLIKOWSKI: Ojcowie, słyszycie, jak wasz sąsiad mówi — ojczyznę wszyscy miłować winniście.

MACIEJ (chwila milczenia): Niech panowie zacną — niech idą pierwsi.

WOJCIECH: Pójdą oni — pójdą, chyba na wojnę z nami. Nie prawda sołtysie?

SOCHA: A dyć rozmaicie bywo.

PAWLIKOWSKI: Obywatele, darujcie sobie wzajemne krzywdy, król wam to wynagrodzi.

WOJCIECH: E! król daleko, a pon blizko!

PAWLIKOWSKI (ukazując pismo): Oto ogłaszam wam wolę naczelnika Kościuszki, kto z włościan pójdzie na wojnę, będzie wolny od pańszczyzny.

STANISŁAW: Jak tak, to ja pierwsy pójdę —

WOJCIECH: Hola, gdziez się wom tak pali, Stanisławie? a z przeproseniem wielmożnego pana, któz to jest ten Kościusko?

PAWLIKOWSKI: Jenerał Kościuszko to najlepszy syn narodu. Zwyciężył Moskali trzy lata temu, dawniej za morzem, w Ameryce, odnosił zwycięstwa — a teraz wrócił do kraju, by stanąć w waszej obronie. W Krakowie ksiądz mu przed Matką Boską szablę poświęcił, a potem na rynku przed całym narodem przysięgnął, że tej szabli nie złoży, aż Moskala z naszej Polski wypędzi.

MACIEJ: Cosik o tem po wsi godali, alem wszystkiego wymiarkować nie mógł.

PAWLIKOWSKI: Naczelnik całego narodu, zwraca się

---

nisław Rzewuski, do brata swego Józefa, później referendarza koronnego — od czasu jak nabyłeś ruderę po Daniłłowiczach, naprawa jej niezmiernie postąpiła.

— Dzięki niech będą Bogu — odpowiedział ksiądz referendarz — że budowniczy wywiązuje się ze swych przyrzeczeń. W przyszłym tygodniu stanie dach nad pałacem, a za miesiąc będę mógł w sześciu salach pierwszego piętra rozstawić te ulubione skarby moje, na które prawie z płaczem poglądam, że tak leżą zwalone na podłodze i pod strychem.

— I ja każę przywieść naówczas moją bibliotekę, a najdalej za rok będziemy mogli otworzyć ją dla użytku współziomków.

— Spodziewam się, że i ty kochany bracie podzielasz moje nadzieje, że to będzie pierwszym zarodem poprawy i odrodzenia naszego społeczeństwa. Skądże wynikły nasze długoletnie klęski? — oto z braku zdrowych pojęć o tem, co stanowi siłę państwa, z braku oświaty. Niech młode pokolenie czyta Modrzewskiego, Ostroroga, Górnickiego, Skargę, a przekona się, jak szkodliwa jest owa mniemana złota wolność szlachecka, która dla szlachty zamienia się w nierząd, a dla kmieciów i mieszczan w ucisk; niech się uczy z Długosza, Kromera i Kochowskiego, jak na marne szły najświetniejsze zwycięstwa i wielkie ofiary krwi i złota, bo z nich korzystać nie umiano; niech Kochanowskiego poważne i wzniosłe wiersze, przenikną do jej serca, natchną je zgodą obywatelską, a miłością dla biednych kmieci.

— Święte słowa wasze — odezwał się poważny mąż, który powolnym krokiem wszedłszy do pierwszego pokoju, usłyszał je przez drzwi otwarte.

Dwaj bracia powstali z uszanowaniem i powitali gościa. Był to książę Jan Jabłonowski, wnuk towarzysza i przyjaciela Sobieskiego.

— I ja toż samo myślę — mówił nowoprzybyły, siadając w krześle, z którego zdjęto leżące na niem księgi. — Oświećmy naszych ziomków, niech czytają, niech się dowiedzą, na czem zależy potęga kraju, a może się upamiętają, może już nie powtórzą się te klęski. upokorzenia nasze, z których jednych sam byłem naocznym świadkiem, a o dawniejszych słyszałem od dziadka mojego. Ale gdzie jest tymczasowy bibliotekarz a mój wydawca.

— Od trzech dni nie widzieliśmy Trotza — odpowiedział referendarz koronny Józef Załuski — i nie wiem, co mu się mogło przytrafić. Co dzień tu przychodzi, przegląda książki i czyni z nich wypisy do swego dykcyonaryusza potrzebne. A nawet mam dać mu ważne polecenie dotyczące wydawnictwa książek. Muszę posłać do jego mieszkania i dowiedzieć się, czy nie jest chory.

— A jakież mamy nadzieje o sejmie, który za dwa miesiące nastąpi- — zapytał się Jabłonowski.

— Bóg to wie! staramy się, namawiamy, prosimy, żeby mógł dojść szczęśliwie do końca i nie był zerwany, jak tyle innych. Byłaby to wielka łaska boska

teraz do was, włościanie, abyście, jako synowie tej ojczyzny, razem z nim ruszyli ku jej obronie. W jego imieniu przybyłem tutaj, abym wam rozkaz naczelnika oznajmił. Idźcie teraz do domów i w tajemnicy rozpowiadajcie mężczyznom, by kuli kosy i oddziałami przemykali się do wojska Kościuszki, które zbiera się w krakowskiej ziemi. Bracia wasi z za Wisły w wielkiej liczbie już ściągnęli do obozu, czyżbyście wy tylko mieli być głuchymi na wołanie Ojczyzny? (chwila milczenia) Cóż więc mam powiedzieć naczelnikowi?

BARTŁOMIEJ: Naradzimy się jesce, panie.

WOJCIECH: Jo ta nie pójdę, mom dzieci, babę.

JAN: Jo stary i nie dowidze.

MIKOWICZ: My ze sołtysem na urzędzie ostać się musiemy.

SOCHA: Radbym z dusy ratować ojcyznę — ale odcekać radzę, nie gorąckować się —

PAWLIKOWSKI: Jak czekać, gdy dach pali się nad głową?

BARTŁOMIEJ: Wielmożny panie! zrozumiejcie chłopskie serce. Jo bywoł w świecie, na Jasnej Górze i w Kalwaryi świętej i widziołem te nasom ziemię polską, bogatą i seroką. My chłopi tę ojcyznę kochać chcemy — ale nie nasa wina, ze nom tę miłość nieroz ciężko pokazać przychodzi. Wiemy, ze król jegomość chłopski naród miłuje — ale panowie są rozmaici i nie wiemy, gdzie się podziała ta miłość powsechna, o której stary Jon tak pięknie przepowiedzioł.

PAWLIKOWSKI (wstaje): Ha, trudno! rak nieufności karmiony wiekową krzywdą zatruł serce ludu, wrócę do Naczelnika i zaniosę mu tę smutną wiadomość (bierze czapkę i zabiera się do wyjścia, wtem otwierają się drzwi gwałtownie, wpada Jędrek).

SCENA 3.

JĘDREK: Tatusiu, tatusiu, pon Nacelnik Kościusko idzie ze dworu, a z nim hurma panów wali tutaj — za lada chwilę tu bedą.

PAWLIKOWSKI (zdumiony): Naczelnik? Kościuszko?

(Wśród obecnych żywe poruszenie, wstają z ław).

SOCHA: O la Boga!

MACIEJ: Cy być moze?

JAN: Mów, chłopce, gdzieś go widzioł?

SCENA 4.

Otwierają się drzwi, wchodzi Kościuszko w białej sukmanie na mundurze jeneralskim — zanim kilku oficerów sztabowych, potem chłopi).

KOŚCIUSZKO: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHŁOPI (kłaniają się nizko): Na wieki wieków. Amen.

KOŚCIUSZKO (do Pawlikowskiego, podaje mu rękę): Witam pana. Jak się macie, bracia. Któż jest gospodarzem tej chaty?

SOCHA: (z płaczem schylając się do kolan Kościuszki): Z łaski Boskiej jo nim jestem, jaśnie nacelniku — witojcie w tych ubogich progach.

KOŚCIUSZKO (podnosząc go i ściskając mu dłoń): Niechaj wam Bóg błogosławi, by pokój, zgoda i myśl dobra w tej chacie panowały.

SOCHA (jeszcze raz schylając się, chce Kościuszkę ucałować w rękę): Bóg wam zapłać, jaśnie nacelniku.

KOŚCIUSZKO: Bracia moi, wielkie święto zwiastuję wam dzisiaj. Oto matka Ojczyzna srodze uciśniona wszystkich synów wzywa do obrony. Wzywa przedewszystkiem was, kmiotków, oraczy. Wszyscy razem pan i mieszczanin i kmiotek stanąć mają pod wspólnym sztandarem, bo wszyscy zarówno są obywatelami tej naszej Ojczyzny. — Nie czas te-

---

i znak, że zaczynamy być mądrzejszymi, ale wątpię bardzo. O ważnych i trudnych sprawach ten sejm stanowić będzie; księstwo Kurlandzkie, sprawy dyssydentów i zabezpieczenie porządku i obrony kraju, a ci, których widokom stoi na przeszkodzie wszelka poprawa, wynajdą i zapłacą jakiego wichrzyciela, który sejm zerwie.

Westchnęli dwaj bracia i wszyscy milczeli przez czas niejaki, gdyż wróżba ta była tak smutna i złowieszcza, że prawie odejmowała ochotę do wszelkich usiłowań, daleką przyszłość na celu mających.

Ich zadumę przerwało przybycie czwartej osoby. Był to człowiek w średnim wieku, przynajmniej o lat dwanaście starszy od braci Załuskich, ubrany jak mieszczanin warszawski, w czarnym żupanie, bez szabli przy boku.

— Jak się masz, panie Michale! — zawołał referendarz koronny. — Jużeśmy stęsknili się bez ciebie. I my dwaj i książę ma do ciebie interes; przyszedł do nas, żeby się z tobą zobaczyć.

Nowo przybyły, był to ów Michał Abraham Trotz, autor dykcyonarza francusko -niemieckiego, polskiego i polsko-francuskiego, znakomity w owym czasie badacz języka, wydawca wielu dzieł prawnych, historycznych i literackich. Trotz z uszanowaniem powitał trzech dygnitarzy i rzekł powolnym, smutnym głosem:

— Już nie będę mógł Jaśnie Wielmożnym Panom ofiarować moich pokornych i gorliwych usług. Pojutrze wyjeżdżam z matką i siostrami do Gdańska i więcej nie powrócę do Warszawy.

— Dlaczego? cóż się to stało? — zawołał referendarz koronny.

— Bo magistrat miasta zamknął sklep, który nasza rodzina trzymała od czasów Zygmunta III przy bramie krakowskiej. Towary kazano wyprzedać w ciągu dwudziestu czterech godzin, bo w przeciwnym razie zabrane będą na fundusz miejski. Matka i siostry, pozbawione wszelkiego sposobu do życia, wyjeżdżają do Gdańska, gdzie starsi moi bracia już od lat piętnastu mieszkają i dzięki Bogu, mają kawałek chleba. Ale matka, rodowita warszawianka, nie chciała porzucać swego rodzinnego gniazda i trzymała się póki mogła, chcąc w grobie ojców zamknąć powieki. Cóż robić? trzeba uledz przemocy. A ja muszę towarzyszyć matce i nią opiekować się, aż do kresu jej życia.

— My wszyscy trzej najgorzej na tem wyjdziemy — rzekł książę wojewoda Jabłonowski. — Byliście prawą ręką naszą, mnie w wydawnictwie, a referendarzowi i jego bratu w zbieraniu i porządkowaniu biblioteki.

— I ja ciężko ubolewam nad dolą moją. Nazwisko moje nie kończy się po polsku. Pradziadowie moi przybyli z Węgier, i osiedlili się w Warszawie; ale stuletni pobyt w stolicy polskiej, nadał nam prawo obywatelstwa; ta ziemia stała się nam naszą ojczyzną, i my kochamy ją, może silniej i lepiej jak ci, którzy

raz krzywdy i urazy wypominać. (wskazuje na obraz) Wobec tej Matki Najświętszej, Królowej Korony Polskiej wzywam was wszystkich do broni, z czem kto może, siekierą, kosą, rąbać i siec te chwasty, by nam roli nie głuszyły. Ta biała sukmana na moim mundurze będzie odtąd znakiem, że lud polski prawdziwie miłuje Ojczyznę.

STANISŁAW (z zapałem): Nacelniku, żonę i dzieci zostawię i pójdę za tobą bronić ojczyzny —

SOCHA: I jo z kosą stawię się, gdzie rozkażecie, nacelniku.

MACIEJ: Dwóch chłopoków mom w domu — razem pójdziemy młócić Moskoli.

GŁOSY Z IZBY: I my tez pójdziemy. — I my tez —

DZIEDZIC (wśród powszechnego zapału): W moich wsiach kto pójdzie z naczelnikiem wolnym będzie od służebności. — Moja żona i corka prosiły mię, abym tu oświadczył, że z dniem dzisiejszym biorą w szczególniejszą opiekę rodziny tych wszystkich, którzy pójdą bić się za świętą sprawę.

KOŚCIUSZKO: Dziękuję serdecznie panu kasztelanowi za jego czyn szlachetny.

CHŁOPI (kłaniają się): Panie Boże zapłać.

JAN: Miły Boze, zeby się dawne roki i siła wróciły — wola Bosko, na wojnę nie pójdę, bom juz stary i do grobu patrzę — ale ślubuję, ze na Kalwaryę piechty pójdę i do Trzeciego Upadku na kolanach powlekę się i będe prosił Pana Jezusa, aby wam, jasny panie i wszystkim wojskom ręcką Najświętszą błogosławił.

WOJCIECH: Jaśnie wielmozny nacelniku! Słyseliśmy ze wojna będzie, ale wyznom szcyrze i otwarcie myślelimy, niech się panowie biją, nom, chłopom, nic to nowego, krew nie woda — i chałupę, dzieci ciężko opuscać nam było — ale teroz, jak Wos, najjaśniejsy nacelniku, w tej nasej chłopskiej sukmanie widzimy, jak Polska długa i seroko, gdzie nos poprowadzis — ochotnie pójdziemy.

MIKOWICZ: Święto prowda — pójdziemy.

WSZYSCY: Pójdziemy! Pójdziemy! Niech zyje Ojcyzna — wiwat pon nacelnik Kościusko — wiwat!

KOŚCIUSZKO (wzruszony): Bóg wam zapłać, dobrzy ludzie, wolna ojczyzna nie zapomni Wam tego — a teraz wracajcie do swych domów, kujcie kosy, gotujcie buty, ubranie, żywność—a wy, sołtysie, zawiadujcie wszystkiem do dalszego mojego rozkazu. Niech Was Najświętsza Panna ma w Swej opiece. Zostańcie z Bogiem!

SCENA 5.

JĘDREK (przypadając do kolan Kościuszce): Jasny nacelniku!

KOŚCIUSZKO: Cóż chcesz, chłopcze?

JĘDREK: Kiej tatuś idą na wojnę z Moskolami, dozwólcie i mnie bronić ojcyzny. Młodym jest, ale krzepki, na koniu jeździć umiem i na drzewo wydrapać się gracko potrafię — to i na wojnie przydom się na co. (składa ręce, jak do pacierza — wpatrzony w Kościuszkę) Jaśnie nacelniku, weźcie mie ze sobą. Kule wom będe nosił, konika poił, sabelkę cyścił, żeby dobrze Moskolów prała.

KOŚCIUSZKO (głaszcząc go po włosach): Dzielny z ciebie chłopiec, ojczyzna nie zginie, gdy więcej takich będzie. A jak ty nazywasz się?

JĘDREK: Jędrek Socha.

KOŚCIUSZKO (do Sochy): To wasz syn?

SOCHA: Mój, jaśnie wielmożny nacelniku!

KOŚCIUSZKO: A macie więcej dzieci?

SOCHA: Są jesce w domu trzy dziewuchy.

KOŚCIUSZKO: Dzielnego syna dochowaliście się, ojcze. Nowy to dowód, że pod chłopską sukmaną płynie krew tych, co ongiś chrześcijaństwa własnemi piersiami bronili. Chodź tu, Jędrusiu. (całuje go

---

zrywaniem sejmów i niezgodami grób jej kopią. A teraz przyjmijcie JWielmożni Panowie, pożegnanie nieszczęśliwego wygnańca.

Referendarz koronny Józef Załuski milczał i rozmyślał przez cały czas użaleń Trotza; słysząc jego ostatnie słowa, rzekł:

— Zaczekaj, panie Michale. Znasz nasze przysłowie: „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło“. Kiedy nie możesz pracować przy nas, w ukochanej mojej bibliotece, możesz nam być użyteczny za granicą, ale nie w Gdańsku, lecz w Lipsku. Tam zajmiesz się wydawaniem Biblioteki pisarzy polskich, na które koszta łożyć będziemy i układem Dykcyonarza, którym się od lat kilku zajmujesz. Przeznaczamy ci, ja i brat mój, po trzysta talarów pensyi rocznej.

— A ja dołożę także trzysta — odezwał się książę Jabłonowski — i polecę mojemu synowi Józefowi, żeby wam po śmierci mojej tęż samą kwotę wypłacał.

— Możesz więc być użytecznym twojej ojczyźnie — przydał ksiądz Stanisław.

— Ach! — zawołał Michał Trotz, całując ręce dobroczyńców swoich — czyliż pracami mojemi odwdzięczę się za wasze łaski? Ale jakże będę mógł pracować nad Dykcyonarzem bez książek, które z waszej łaski mam do użycia?

— I na to znajdzie się sposób. Nie spiesz się tak nagle z odjazdem, uproś matki, niech zaczeka parę tygodni, a tymczasem wybierz te książki, które ci są potrzebne i weź je z sobą. Odeślesz je przez furmanów jadących z towarami do Polski. A pewny jestem, że je nieuszkodzone odstawisz.

— Oj ciężkie, a może i bezowocne będą prace nasze — rzekł książę Jabłonowski — ale nie ustawajmy w nich i pamiętajmy na to prawidło: „Czynimy to, co jest naszym obowiązkiem, resztę poruczamy Bogu“.

Trotz odprowadził matkę i siotry do Gdańska, a sam pojechał potem do Lipska i doglądał tam wydania Inwentarza praw polskich Ładowskiego; przetłumaczył Telemaka, przedrukował Argenidę i pracował nad swoim Dykcyonarzem. Słabość matki powołała go na czas niejaki do Gdańska. Zamknął jej powieki, a potem na zawsze osiadł w Lipsku. Że kochał i rzewnie wspominał swą ziemię ojczystą, że był wdzięcznym dobroczyńcom swoim, dowodem tego jest przedmowa do Słownika francuzko-polskiego i dołączony do niej rysunek. Był to jeden z dobrych jak naonczas pisarzy naszych i biegły znawca wszystkich skarbów piśmiennictwa i języka polskiego. Umarł w Lipsku 2-go czerwca 1769 r., zajmując aż do późnej starości posadę nauczyciela języka polskiego w tamtejszym uniwersytecie.

w czoło) Na czole twojem, dzielne dziecko, składam pocałunek powstającej ojczyzny. Dziękuję ci za twój zapał i odwagę, ale przyjąć twej ofiary nie mogę. Ojciec twój pójdzie ze mną, ty masz ostać w domu roli pilnować, by ziarno wydała dla obrońców ojczyzny i czuwać, by stara matka i siostry krzywdy od nikogo nie doznały. W niedzielę zbieraj młodych towarzyszy, mów im o Ojczyźnie i o miłości tej świętej matki naszej. Jak te młode orlęta wzmacniajcie się i czuwajcie na gnieździe rodzinnem, bo gdyby nam z woli Bożej w obronie świętej sprawy zginąć wypadło, Wy znowu iść musicie, aż zmartwychwstanie Wolna Święta Ojczyzna nasza.

(Kurtyna spada).

K O N I E C.

Modlitwa.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły.
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże!
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czem, być może
Straż polska u Twych znaków!

Stanisław Wyspiański.

Największe odniósł zwycięstwo, kto siebie zwyciężył.

W obozie legionistów ruch panował niezwykły... Gotowano się właśnie do nocnej na nieprzyjaciela wycieczki. Słychać było przytłumione szepty, opatrywano broń, oczy wszystkich pałały gorączkowem oczekiwaniem. Wyprawa świetnie się zapowiadała; wróg niczego się niespodziewał, głębokie ciemności otulały ziemię, a ci młodzi chłopcy, którzy tak długo o wielkich czynach marzyli, widzieli się już zwycięzcami z tryumfem powracającymi do obozu. Jeden z nich szczególnie do tej wyprawy zapalonym się być zdawał. Oczy żarzyły mu się dziwnym blaskiem; stał już oddawna gotowy, niecierpliwiąc się na kolegów, iż tak powoli się zbierają. W wyobraźni widział już walkę, mającą się odbyć za godzinę może: Oto ich dzielna garstka znienacka wypada na nieprzyjaciela, ten broni się chwilę rozpaczliwie, wreszcie zdziesiątkowany poddaje się, a oni opuszczają pobojowisko, zwycięscy, okryci chwałą... bohaterowie...

Z zadumy wyrwał go nagle głos dowódcy, wzywający do pochodu. Poszli... tajemnicę młodych wojaków widziała tylko czarna noc, ukrywająca ich w swoich cieniach i migotliwe, bezsenne oczy gwiazd, które jedne tylko ujrzały oddziałek szybko posuwający się wzdłuż lasu.

Szczęście pierś mu rozpierało. Już za chwilę będą walczyć, a zwyciężą napewno; poznają Moskale, co legioniści potrafią... takie słodkie urywane myśli przelatywały mu przez głowę, a im byli bliżej celu, tem większą stawała się jego niecierpliwość. Nagle usłyszał szept idącego koło siebie kolegi:

„Jędruś, nie mogę...“

Drgnął i obejrzał się na swego towarzysza. Był on blady, chwiał się na nogach... na szarym mundurze ukazała się krwawa plama...

Jędruś zrozumiał wszystko. Był to jego przyjaciel, ranny przed kilkoma tygodniami w jakiejś utarczce; leczył się długo, bo rana była dosyć ciężka, dziś wreszcie nie mógł się oprzeć pokusie i wyruszył wraz z kolegami na nocną wycieczkę. Teraz zaś rana się otworzyła, siły go opuściły i z cichym jękiem padł na ziemię.

Dwa uczucia przemknęły stopniowo po twarzy Jędrusia: gniew i litość i gwałtowną stoczyły walkę. — Po co on z nami poszedł? Przecież wiedział, że z tą raną żartować nie można... Kiedy się tak mądrze urządził, to niech teraz pokutuje — przelatywało mu przez głowę. Ale... przecież to kolega, cóż on winien, że ogólny zapał go uniósł, i tak samo, jak inni, sławy wojennej zapragnął? A jednak tam czeka cię zwycięstwo... — szepnął mu raz jeszcze zły duch. Spojrzał na rannego i na twarzy jego odbiło się silne postanowienie. — Zostanę— szepnął i pochylił się nad leżącym, a pełna nadziei, szczęśliwa garstka legionistów znikła w ciemności. Przez czas jakiś słyszał jeszcze Jędruś głuchy odgłos ich kroków, potem wszystko ucichło. Po chwili zdziwione, migające oczy gwiazd zobaczyły dwie czarne sylwetki wolno posuwające się ku obozowi.

Zbliżała się dwunasta — godzina duchów... Gdybym był z nimi — pomyślał Jędruś — zobaczyłbym może ducha zwycięstwa przed nami idącego i oczy jego zapałały. Zaraz jednak zgasły i troskliwiej jeszcze objął słaniającego się kolegę.

A nie wiedział, że duch ten unosił się w tej chwili nad nim i oplatał skroń jego laurowym wieńcem zwycięstwa. **M. Z.**

H. SIENKIEWICZ.

Jak Zagłoba zdobył sztandar.

(Z powieści p. t. „Ogniem i mieczem“).

Gdy husarya ruszyła naprzód, pan Zagłoba, choć oddech miał krótki i tłoku nie lubił, skoczył przecie z innymi, bo zresztą i nie mógł inaczej uczynić, bez narażenia się na stratowanie. Leciał tedy, przymknąwszy oczy, a w głowie latały mu z błyskawicową szybkością myśli: „Na nic fortele! na nic fortele! głupi wygrywa, mądry ginie!“. Potem ogarnęła go złość na wojnę, na kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kląć i modlić się. Powietrze świszczało mu w uszach, tamowało oddech w piersi — nagle uderzył o coś koniem, poczuł opór, więc otworzył oczy i cóż ujrzał: oto kosy, szable, cepy, mnóstwo rozpalonych twarzy, oczu, wąsów, a wszystko to niewyraźne, niewiadomo czyje, wszystko drgające, skaczące, wściekłe. Wtedy porwała go ostatnia pasya na tych nieprzyjaciół, że nie uciekli do dyabła, lecz leźli w oczy

i że zmuszali go do bitwy. „Chcecie, to macie!“ — pomyślał — i począł ciąć na ślepo na wszystkie strony. Czasem przecinał powietrze, a czasem czuł, iż ostrze mu grzęźnie w coś miękkiego. Jednocześnie czuł, że jeszcze żyje i to dodawało mu nadzwyczajnie otuchy.

— Bij! zabij! — ryczał, jak bawół.

Nakoniec owe wściekłe twarze znikły mu z oczu, a natomiast ujrzał mnóstwo pleców, wierzchów od czapek, a krzyki mało mu uszu nie rozdarły.

— Zmykają? — przemknęło mu przez głowę. — Tak jest!

Wtedy odwaga wezbrała w nim bez miary.

— Złodzieje! — krzyknął. — Tak to Polakom stawacie!

I skoczył między uciekających, minął wielu i zamieszawszy się w gęstwinie, z większą już przytomnością pracować począł. Tymczasem towarzysze jego przyparli niżowców do brzegów Słuczy, porosłych dość gęsto drzewami i gnali ich wzdłuż brzegu do grobli, nikogo żywcem nie biorąc, bo czasu nie stawało.

Nagle pan Zagłoba poczuł, że koń poczyna się pod nim rozpierać, a jednocześnie spadło nań coś ciężkiego i obwinęło mu całą głowę tak, iż otoczyła go ciemność zupełna.

— Mości panowie! — ratujcie! — krzyknął, bijąc piętami konia.

Rumak jednak, widoczne znużony ciężarem jeźdźca, jęczał tylko i stał w miejscu.

Pan Zagłoba słyszał wrzask, krzyki przelatujących koło siebie jeźdźców, potem cały ten huragan przeleciał i naokół nastała względna cisza. Znowu myśli tak szybkie, jak strzały tatarskie, poczęły mknąć przez jego głowę.

— Co to jest? co się stało? Jezus Marya! wzięto mnie w niewolę!

I na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. Widocznie owinięto mu głowę, tak samo, jak on niegdyś Bohunowi. Ten ciężar, który czuje na ramieniu — to dłoń hajdamacka. Ale czegóż go nie prowadzą, lub nie zabijają? czemu stoi w miejscu?

— Puszczaj! — krzyknął wreszcie przyduszonym głosem.

Milczenie.

— Puszczaj! Daruję cię zdrowiem.

Żadnej odpowiedzi.

— Pan Zagłoba raz jeszcze uderzył piętami w boki konia, ale znowu bez skutku.

Zatknięte bydlę rozkraczyło się jeszcze szerzej i stało w miejscu.

Wówczas ostatnia pasya pochwyciła nieszczęsnego jeńca i dobywszy noża z pochwy, wiszącej mu na brzuchu, dał straszne pchnięcie w tył za siebie.

Ale nóż przeciął tylko powietrze.

Wtedy Zagłoba porwał obu rękoma za ową zasłonę, obwijającą mu głowę i zerwał ją w mgnieniu oka

— Co to jest?

Hajdamaków niema. Naokół pusto. Zdala tylko widać w dymie przelatujących kraśnych dragonów Wołodyjowskiego, a o kilkanaście staj dalej migocą zbroje husarzy, którzy gnają resztki niedobitków, zawracając je z pola ku wodzie.

Natomiast u nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew zaporoska. Widocznie uciekający kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachtą pokryła mu głowę.

Wydział w Stowarzyszeniu.

Gospodarz.

Gospodarzem w Stowarzyszeniu jest Wydział; on rządzi, wprowadza zmiany, kieruje całem życiem Stowarzyszenia. Pomiędzy wydziałowymi znowu pierwsze miejsce ma przewodniczący, który porozumiewa się z ks. Patronem i zastępuje go w razie nieobecności, odpowiada za zachowanie się członków, przeprowadza uchwały Wydziału itp. Mimoto to potrzeba przy większych Stowarzyszeniach ustanowić jeszcze jednego z Wydziału gospodarzem.

Jakie obowiązki będzie miał gospodarz?

Gospodarstwo jego, to sala, gdzie się chłopcy gromadzą. Gospodarzem może być zastępca przewodniczącego lub jeden z radnych. Przyjdą wnet dłuższe wieczory jesienne i zimowe, w sali Stowarzyszenia zbierać się będą chłopcy na naukę śpiewu, gdzieindziej pomyślą o Kółku muzycznem, to znowu będą się odbywały próby przed przedstawieniem, tam powstanie kurs czytania i pisania, częściej zbiorą się Wydziały na obrady, tak, że prawie co wieczór musi być sala otwartą i przygotowaną na zapowiedziane czynności. Przewodniczący mieszka często dalej od sali Stowarzyszenia, nie może w każdym wypadku zaglądnąć, dobrze więc będzie, jeżeli podzielą się z gospodarzem pracą dla wygody stowarzyszonych.

Gospodarz mieszkający obok sali będzie miał na oku majątek stowarzyszenia, który stanowią sprzęty wraz ze salą. Jeżeli chłopcy mają izbę na swój wyłączny użytek, to i tych sprzętów będzie ciągle przybywało. Znajdą się stoły, ławki, krzesła, szafy, zabawy, obrazy, naczynia na węgiel, naftę; pomyślą chłopcy o scenie na przedstawienia, Kółka rozmaite zakupią potrzebne urządzenia, czy to muzyczne, czy gimnastyczne, czy innego rodzaju, a nad tem wszystkiem musi czuwać oko gospodarza. Przynajmniej raz na tydzień musi być zarządzone gruntowne sprzątanie w sali. — A więc najpierw podłoga wołać będzie o miotłę, o szczotkę, o wodę, okno o naprawienie rozbitej szyby i zakitowanie, obraz o okurzenie z prochu, piec o zapalenie i wymiecenie, lampa o naftę i wyczyszczenie, ławy i krzesła zawołają: „ustaw nas!“, zabawy „schowaj nas!“, sala „zamknij mnie na klucz!“. Po zebraniu niedzielnem dość będzie roboty, zanim będzie mógł gospodarz rozglądnąć się i powiedzieć: „niech sam biskup przyjedzie, a zostanie wszystko w porządku, jak się patrzy“. Tem bardziej po przedstawieniu lub zabawie towarzyskiej potrzebną będzie ręka troskliwego gospodarza. Wtedy bowiem wiele sprzętów muszą chłopcy pożyczyć od sąsiadów, jak: krzeseł, stolików, ubrań dla aktorów, urządzenia na scenę. O tem wszystkiem musi gospodarz pamiętać, spisać sobie, co od kogo przyniesiono i postarać się, by w najbliższym czasie te rzeczy odnieść i podziękować, a w razie popsucia naprawić lub nawet odkupić.

Zazwyczaj tak bywa, że przed uroczystością wszyscy ochotnie znoszą, wyszukują czego potrzeba, a skoro zabawa przejdzie, nie ma kto pomyśleć o oddaniu, jeden drugiego wygania. Może także wiele rzeczy poginąć lub przez rzucenie w kąt zniszczyć się, bo nie było gospodarza. Na drugi raz nikt nie wygodzi pożyczeniem, skoro tygodniami czekał na oddanie i otrzymał poniszczone i ani „Bóg zapłać“ nie powiedzieli.

Znajdą się może i złośnicy, którzy przyjdą do Stowarzyszenia na przepatrzenie i prześmiewiska; ci mogą umyślnie popsuć jakiś sprzęt, zabrać np. jeden pionek ze szachów, nikt tego zaraz nie spostrzeże, a potem szukaj wiatru po polu. Ale gdy spostrzegą gospodarza, który i tu i tam zaglądnie, policzy, ułoży na swoje miejsce, nie tak prędko odważą się na psoty. Po ułożeniu wszystkiego, powinien gospodarz donieść przewodniczącemu, że wszystko znajduje się w porządku, lub też uwiadomić, czego brakuje i dlaczego nie dało się, jak wypada, załatwić.

Przy wycieczkach i zabawach na polu, również dosyć zajęcia ma gospodarz. Ale o tem innym razem pomówimy. Jest to więc stanowisko i urząd bardzo ważny i odpowiedzialny w tych wypadkach, kiedy Stowarzyszenie ma swoją salę, a również konieczny, jeżeli chłopcy zbierają się w lokalu pożyczonym np. w szkole, w sali Kółka rolniczego, lub w domu gospodarza albo mieszczanina. Z pewnością właściciele chętniej wynajmą salę na zebranie, jeżeli gospodarz Stowarzyszenia dbać będzie o porządek, a w razie mimowolnego uszkodzenia, przeprosi i postara się o grzeczne załatwienie szkody, za wiedzą ks. Patrona i Wydziału.

Uważamy, że nie ma potrzeby zachęcać chłopców do objęcia tego urzędu, choć to urzędnik, który musi się czasem brać i do miotły i do szczotki, bo przecie chłopcy to samo robią w domu, dlaczegoby się więc wstydzić mieli tej pracy dla dobra swojego Stowarzyszenia. Wszak praca zdobi, a nie ubliża nikomu.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Pl. Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od 10—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Do sekretaryatu zgłoszono w sierpniu następujące Stowarzyszenia młodzieży męskiej:

Jaworzno: Patron ks. dziekan Stefan Skoczyński, wicepatron ks. Jan Kwapin.

Dziekanowice: Patron ks. wicedziekan Stanisław Węgrzynek.

Niepołomice: Patron ks. proboszcz Zygmunt Migdał, wicepatron ks. Edward Wrężlewicz.

W sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacye dla członków. Sekretaryat pośredniczy przy wprowadzaniu innych urządzeń w stowarzyszeniach, wysyła delegata na zebrania.

W myśl uchwały na zjeździe dnia 5 lipca, uprasza się o zgłaszanie już zawiązanych Stowarzyszeń, a dotąd nie zgłoszonych.

Celem zamówienia odznak dla członków, zechcą poszczególne Stowarzyszenia donieść, jaką ilość będą potrzebowały dla swoich członków.

Stowarzyszenie w Komorowicach zawiadamia, iż może odstąpić po cenie własnej 3 piłki nr. 3 (bez duszy).

Sekretaryat uprasza XX. Proboszczów o łaskawe doniesienie o zmianach na stanowiskach Patronów względnie wicepatronów.

Listy członków.

Sieprаw. Szanowna Redakcyo! Słyszeliśmy o zawiązywaniu się Stowarzyszeń młodzieży polskiej po innych parafiach i spodziewaliśmy się, że i u nas będzie założone takie Stowarzyszenie. Nadzieja nasza spełniła się. Dnia 9 czerwca zapowiedział nasz czcigodny ksiądz proboszcz, żebyśmy się zgromadzili po nieszporach do szkoły; z radości nie mogliśmy się doczekać tego czasu. Zgromadziło nas się przeszło 90. — Przyszedł ksiądz katecheta Antoni Marszał i mówił o celach stowarzyszenia. Zaraz został wybrany zarząd i zapisało się 89 członków. W następną niedzielę zgromadziliśmy się jeszcze we większej liczbie. Przybyli na zebranie ks. proboszcz Ignacy Cież jako Patron i ks. A. Marszał, a także przybył proboszcz z Gorzkowa ks. Wł. Jettmar. Po dłuższej nauce dowiedzieliśmy się, co to jest Stowarzyszenie i co nam dobrego może przynieść. Teraz w każdą niedzielę schodzimy się po nieszporach do sali szkolnej, mamy też gazetki do czytania. Zbieramy także na sztandar, na który ks. Patron ofiarował nam 30 koron i ks. wicepatron coś dołożył, a i my się powoli składamy. Za te trudy, które ponoszą dla naszego dobra, niech im Pan Bóg wynagrodzi, a my im i ks. proboszczowi z Gorzkowa dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać“. Szczęść Boże wam i nam bracia-koledzy! Oby się Stowarzyszenia młodzieży polskiej jak najpomyślniej rozwijały!

Jan Suder.

Stryszów. Szanowna Redakcyo! Pięknie rozwijało się Stowarzyszenie chłopców w Stryszowie dzięki opiece, jaką nas otaczał ks. J. Jamróz wicepatron. To też ze smutkiem żegnaliśmy go w niedzielę 12 sierpnia, gdyśmy się dowiedzieli, że ma opuścić naszą parafię i Stowarzyszenie. Wspólnie ze Stowarzyszeniem dziewcząt podziękowaliśmy mu za trudy i dary dla naszych Stowarzyszeń. Żegnany serdecznie przez ks. Patrona a proboszcza J. Figwera, opuścił nas z życzeniem wszystkich, by na nowej posadzie w Morawicy również wszyscy go podobną czcią otoczyli. **X.**

Ze stowarzyszeń.

Sucha. „Stowarzyszenie katolickiej młodzieży“ w Suchej zostało zawiązane w czerwcu b. r. Od tego czasu przybywali nowi członkowie, przeważnie chłopcy pracujący po fabrykach miejscowych, tak, że dziś liczy stowarzyszenie 140 członków. Na czele stanęli miejscowi księża: ks. dziekan dr. Michał Kołodziej jako Patron i ks. Jan Rychlik jako wicepatron. Znalazła się wnet sala w budynku „Sokoła“. Starsi bracia „sokoli“ poszli na wojnę, a młodsi w tej samej sali, gdzie rósł sokół, obrali swoją siedzibę, by w stowarzyszeniu ćwiczyć się na dzielnych synów Kościoła i Ojczyzny.

Dzień 19 sierpnia pamiętny będzie dla młodego stowarzyszenia. Był to bowiem dzień poświęcenia sali i pierwszej większej uroczystości. Po nieszporach zebrali się licznie chłopcy w przystrojonej sali. Oprócz księży miejscowych przybyli na tę uroczystość: sekretarz stowarzyszeń młodzieży z Krakowa ks. A. Paryś i dawny katecheta ks. St. Kucharczyk z Podgórza. Z miejscowych gości zaszczycili zebranie swą obecnością: pełnom. p. J. Jurkowski, p. H. Bullman, p. radca St. Rotter, p. naczelnik L. Holcer, p. rejent Świtlik, p. naczelnik straży Rudy, grono nauczycielskie i w. i. Dalsze miejsca zapełniły rodziny chłopców.

Hymnem „My chcemy Boga“ rozpoczęto uroczystość. Następnie ks. dr. M. Kołodziej dokonał poświęcenia lokalu i w serdecznych słowach przemówił do zebranych gości i młodzieży. Zaznaczył swoją radość na

widok zapału młodzieży i złożył gorące życzenia dalszego rozwoju. Piękne deklamacye wygłosili członkowie stowarzyszenia, M. Wątroba wiersz „Powstańmy Rodacy“. W zbiorowej deklamacyi p. t. „Czołem Ojczyźnie“ i „Pogadanka z dziaduniem“ brali udział W. Leśniak, J. Matusik, J. Koczur, St. Kysiak, J. Leśniak, L. Krzeszowiak, M. Woźniak. Pieśni: „Nie rzucim ziemi“ i „Jasna jutrzenko“ wykonał chór pod kierownictwem p. dyr. J. Rączki.

Przy końcu uroczystości przemawiał sekretarz ks. A. Paryś. Zachęcał do wytrwałości i jedności i polecił stowarzyszenie opiece obywateli suskich. Całość wypadła nadzwyczaj uroczyście i podniośle.

Wróblowice. Stowarzyszenie nasze istniało już przed wojną, założone przez ks. Wł. Jettmara. Ale rozbiła je wojna. Ks. Patron opuścił naszą parafię, wielu członków poszło pod broń, kilku poległo na polach bitew. Dorastali młodsi i ci razem z dawnymi członkami postanowili przy pomocy ks. proboszcza Wł. Mendyka wskrzesić stowarzyszenie. Zebraliśmy się więc ponownie w lokalu stow. dnia 12. sierpnia. Na zebranie przybyli oprócz ks. Proboszcza sekr. stow. młodzieży ks. A. Paryś z Krakowa i dawny Patron ks. Wł. Jettmar z Gorzkowa. Po pogadance uchwaliliśmy zgromadzić większą liczbę chłopców, wybrać zarząd i zacząć pracę. Spodziewamy się wkrótce donieść, jak powzięte uchwały wykonaliśmy.

Komorowice (ad Biała). Stowarzyszenie nasze zawiązane z końcem zimy, rozwija się pomyślnie. Mamy nadal tę samą salę, gdzie gromadzimy się w razie deszczu lub dla załatwienia naszych spraw. Ks. wicepatron uczy nas śpiewu, a przez sprawienie nam piłki nożnej uprzyjemniał nam chwile na świeżem powietrzu, na które wychodzimy prawie co niedzielę, gdy jest pogoda. Idziemy więc z ks. wicepatronem na błonia i tam albo się zabawiamy w piłkę, albo prowadzimy pogadanki o rzeczach pożytecznych. Mieliśmy także dwa odczyty: „O oszczędności“ i „O gruźlicy“. — Takie więc jest życie naszego Stowarzyszenia tu na kresach, a z pomocą Bożą spodziewamy się lepszych jeszcze wyników naszej pracy. **Sekretarz.**

Jeleśnia. (Ze Stowarzyszenia katolickiej młodzieży polskiej w Jeleśni). Dnia 5 sierpnia b. r. Stowarzyszenie katol. młodzieży polskiej w Jeleśni urządziło własnemi siłami pierwszy „Wesoły wieczorek“ we własnym lokalu. Na wieczorek zaproszono inteligencyę miejscową i rodziców chłopców, należących do Stowarzyszenia.

Punktualnie o godz. 8 rozpoczął się wieczór odśpiewaniem hymnu związkowego „My chcemy Boga“, a ks. Patron zagaił zebranie, podnosząc krótko cel Stowarzyszenia i jego dzisiejsze potrzeby i prosząc zebranych o pobłażliwą krytykę, gdyby coś nie po myśli powiodło się, boć to dopiero próba, a próba, która ma udowodnić, czego się ci chłopcy dotąd nauczyli.

Odegrano obrazek sceniczny ze śpiewami p. t. „Dziad i baba“. Dobrze się wywiązali chłopcy ze swoich ról — Wojciech Dybek w roli dziada, Józef Czul w roli baby i Dybek Józef w roli śmierci, czego dowodem były długotrwałe oklaski.

Chór chłopców odśpiewał „Na żniwa“. Piękną deklamacyę p. t. „Szewczyk“ ku wielkiej uciesze zebranych wygłosił Wojciech Mizia. Chór chłopców odśpiewał jeszcze „Stańmy bracia wraz“ i „Hej kowalu“. Na zakończenie Marcin Gołojuch deklamował „Małpa w kąpieli“, a p. radca Kazimierz Koniuszewski w dłuższem przemówieniu wobec rodziców chwalił chłopców za piękną grę i podniósł, że oni rzeczywiście tego czasu drogiego w Stowarzyszeniu nie marnują, ale idąc za naukami i wskazówkami swego ks. Patrona, wyrosną na dzielnych synów Kościoła św. i Ojczyzny naszej Polski.

Dodać jeszcze należy, że wszystkiemi przygotowaniami około urządzenia wieczorku z całem poświęceniem kierowała p. radczyni Koniuszewska, za co jej na tem miejscu składamy serdeczne „Bóg zapłać!“.

Dochód z wieczorku wynosił 80 K, a obrócono go na cele Stowarzyszenia. **Sekretarz.**

Dziekanowice ad Wieliczka. (Zawiązanie Stowarzyszenia. Chłopcy przy pożarze).

Staraniem ks. kan. Stanisława Węgrzynka zawiązało się w Dziekanowicach „Stowarzyszenie katolickiej młodzieży polskiej“, do którego zaraz wpisało się kilkudziesięciu chłopców. Jako główny cel wytknęliśmy sobie na początek — odbywanie wspólnych zebrań, ćwiczenie się w śpiewie pieśni kościelnych i narodowych, wypożyczanie książek z biblioteki i przygotowanie przedstawienia.

W nocy z 24 na 25 sierpnia wybuchł w Jankówce w dworku rektora Akademii Sztuk pięknych p. Mehoffera groźny pożar. Wobec panującej suszy i braku strażaków następstwa mogły być straszne. Do tylu tysięcy zniszczonych przez wojnę mogły przybyć znowu dziesiątki i setki nędzarzy-pogorzelców. Zrozumieli to chłopcy z stowarzyszenia w Dziekanowicach. To też zabranie narzędzi pożarnych wraz z sikawką było dziełem jednej chwili. Wkrótce zjawili się chłopcy przy płonących budynkach. Karnie i mądrze zabrali się do gaszenia szalejącego żywiołu; po ciężkich wysiłkach trwających od godz. 11—4 rano udało się ugasić ogień. Cała wieś podziwiała zręczność swoich dzielnych obrońców, spełniających z poświęceniem czyn obywatelski. Cześć chłopcom! cześć stowarzyszeniu, które takich zuchów wychowuje!

Skrzynka zapytań.

Otwieramy w „Młodzieży Polskiej“ skrzynkę zapytań i prosimy z niej korzystać. Czytelnicy nasi mogą nadsyłać zapytania, na które Redakcya udzielać będzie odpowiedzi. Jednakże nadmieniamy, że odpowiadać będziemy tylko na te zapytania, które mają znaczenie dla ogółu naszych czytelników. W innych sprawach, więcej prywatnych odpowiadać będziemy listownie, o ile pytający dołączy znaczek pocztowy.

Międzybrodzie:

1) Komu wolno zaglądać w książki kasowe i zapisywać w nich oprócz skarbnika, komisyi kontrolującej i ks. Patrona?

Odpowiedź: Księgi kasowe ma pod swoją opieką skarbnik i trzyma je zamknięte w szafie. Wydostaje je wtedy, jeżeli potrzeba zapisać albo dochody albo wydatki. Najlepiej uczynić to na posiedzeniu wydziału po obliczeniu miesięcznych wkładek, naddatków i po skontrolowaniu kwitów na poczynione wydatki. Żadną miarą nie można ksiąg kasowych pozostawiać w sali. Jeżeli skarbnik żali się, że mu w księgi zaglądają i piszą, widać z tego, że księgi pozostawia w sali bez dozoru, a wtedy cóż się dziwić, że ciekawi zaglądają, a nawet w nich piszą. Księgi kasowe mogą sobie leżeć spokojnie albo u ks. Patrona, albo u skarbnika w domu, lub w szafie w sali Stowarzyszenia, bo są zupełnie niepotrzebne w niedzielne zebrania. Wkładki pojedynczych członków zapisuje sobie skarbnik na osobnym

podręcznym zeszycie, a dopiero razem zliczone, wpisuje się do księgi głównej kasowej. Stowarzyszenia powinny mieć jeszcze księgę wkładek, gdzie są kółkami spisani członkowie, ale i ta książka potrzebna jest tylko na posiedzeniach wydziału. Wtedy skarbnik czyta ze swego zeszytu wkładki zapłacone, a ks. patron lub przewodniczący wpisuje je do tej księgi. (Porównaj „Mł. Polska“ Nr.6. 1917). Oczywiście, że komisya kontrolująca, o ile się zbierze na kontrolę, ma prawo w każdym czasie wezwać skarbnika do przedłożenia ksiąg. Na zebraniach może zarządzić ks. Patron odczytanie wkładek i nadddatków. Po za tymi wyjątkami księgi pozostają w schowaniu.

Ku nauce i rozrywce.

Polacy w Ameryce. Liczba Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wynosiła, według źródeł amerykańskich, już w r. 1908 około 4 miliony. Z miast amerykańskich najwięcej skupiają w sobie Polaków: Chicago — 300.000, Nowy Jork (z Brooklynem) — 250.000, Buffalo — 100.000, Milwaukee — 80.000, Detroit — 75.000, Cleveland 70.000. W mieście Chicago zajmują Polacy 15 dzielnic, mają 20 polskich kościołów, kolegium dla mężczyzn, akademię dla kobiet. Kolegium polskie ma prawo udzielania wszystkim stopni naukowych. Mają 14 stowarzyszeń, 16 gazet, swoje biblioteki, swoje sale ludowe, swój teatr polski. Handel i przemysł polski jest w dzielnicach polskich przeważnie w rękach Polaków: jest dziś 1414 polskich przedsiębiorstw handlowych w Chicago. Podobnie, jak w Chicago, tworzą się polskie dzielnice w innych miastach, gdzie są liczne polskie skupienia: w Buffalo, w Milwaukee, w Detroit. Przeważna część wychodźtwa polskiego składa się z robotników rolnych, którzy w Ameryce zamieniają się na robotników fabrycznych i pracują głównie w przemyśle żelaznym i w górnictwie. Obok tej ludności polskiej robotniczej we fabrykach, wytworzyła się dziś już liczna ludność polska rzemieślnicza i handlowa w miastach oraz ludność rolnicza w osadach rolnych.

Ile człowiek spożywa w ciągu swego życia? Statystycy ciekawych nieraz dokonywują obliczeń. Tak na przykład jeden z nich dowodzi, że człowiek normalny w ciągu 70 lat życia może spożyć 25.000 kilogramów chleba, tyleż jarzyn. jak kartofli, kapusty, grochu itd., 170 wołów, 68 cieląt, 68 owiec, 102 wieprzków, 240 sztuk drobiu (kur, gęsi itd.), 47.000 jaj i 500 hektolitrów napojów

Na zasadzie tych danych idźmy dalej. Obliczmy ile też przypuszczalnie może kosztować to utrzymanie całego życia A więc chleb, licząc kilogram po 10 fen., będzie kosztował 2500 mk., jarzyny dajmy na to również 2500, woły po 200 mk. — 34.000 mk., cielęta po 20 mk. — 1360 mk., owce — 1360 mk., wieprze po 100 mk. 10200 mk., jaja — 1920 mk., napoje (mleko, kawa, herbata) po 20 fen. litr. — 10.000 mk. Razem wszystko uczyni — 84.000 mk. Tyle kosztuje samo skromne życie Gdyby zaś człowiek żył w czasach obecnej drożyzny, koszta żywności wzrosłyby do 643.200 marek.

Liczba żydów na świecie, jak wykazuje organ statystyki żydowskiej na rok 1917, wynosi obecnie na całym świecie 11,081.000 osób. Z tego przypada na: Europę 8,748.000, Azyę 242.000, Afrykę 354.000, Amerykę 1,556.000 i Australię 17.000. W Rosyi mieszka 5,100.000 żydów, w Polsce prawie 2,000.000.

Mrówki przeciwko wszom. Jak donosi „Streffleurs Militärblatt“. najszybciej i najtaniej można oczyścić ze wszów mundur żołnierski i bieliznę przez położenie ich na mrowisku. Skutek jest zdumiewający. Skrzętne mrówki wytępią wszy wiele szybciej i doskonalej, niż to jest możliwem przez inne środki. Oczyszczoną z pasożytów bieliznę można wyprać zimnę wodą i mydłem. Mimo to pozostaje w niej jeszcze dosyć ostrego kwasu mrowczego, aby na dłuższy czas zapobiegał zawszawieniu.

Dobry żart na dzień 1-szy kwietnia udał się redakcyi jednej gazety. Sprawozdawca zamieścił w numerze szczegółowy i zupełnie naukowo ujęty opis nowego sensacyjnego wynalazku: promieni Röntgena, odkrywających wszelkie ukryte zapasy wojenne. Według opisu, przyrząd miał się składać z wozu — podobnego do meblowego — mieszczącego w sobie aparat, wytwarzający specyalne promienie, które mają możność przenikania najgrubszych nawet murów, kas żelaznych, ścian itd. Operator, jeżdżąc w wozie po ulicach miasta, dokonywa zdjęć fotograficznych mieszkań, piwnic, strychów, a nawet ziemi na głębokość kilku metrów. W zakończeniu opisu mieściła się skromna wzmianka, że sprawozdawca miał sposobność widzieć próby dokonywane tym aparatem.

Nazajutrz tysiączne tłumy zaniepokojonych czytelników przybywały bez przerwy do redakcyi, prosząc o bliższe informacye w sprawie tego wynalazku!

Olbrzymie 52-centymetrowe działa francuskie. Największe działa, jakie ukazały się podczs wojny obecnej, posiadała armia niemiecka. Były to armaty 42-centymetrowe, które tak wielkie usługi oddawały wojskom przy zdobywaniu fortów belgijskich. — Obecnie, jak donoszą pisma francuskie, wybudowano we Francyi nowe olbrzymie działa 52-centymetrowe. Nowe armaty 40-centymetrowe ukazały się już nad Sommą. Najnowszy typ armaty 52-centymetrowej opuści niebawem zakład Creuzota. Francya może dostarczyć obecnie 10.000 granatów cięźkiego kalibru dziennie również i swoim sprzymierzeńcom.

Zamknięcie fabryk obuwia. W Niemczech istnieje dziś, jeszcze 140 fabryk obuwia. Z tych ma być w krótkim czasie zamkniętych 1070, a tylko 330 ma być nadal w ruchu. Fabryki te weźmie rząd pod swoją kontrolę, 100 fabryk pracować będzie tylko dla wojska, reszta zaś 230, na potrzeby ludzi prywatnych. Gdyby owe 100 fabryk nie zdążyło zaopatrzyć wojska, wyznaczy się do tej pracy więcej. Pozostałe fabryki zaopatrywać będą składy obuwia w całej Rzeszy niemieckiej. Zamknięte fabryki zaś otrzymają odszkodowanie.

Polowanie na małpy.

(Podług Hagenbecka „Życie zwierząt w niewoli).

Na stromych skałach granitowych, rozrzuconych tu i ówdzie malowniczemi grupami na nizinach Nubii (w Afryce) koczują liczne stada brunatnych pawianów. Ich krzyki i wycie o skały się rozbija i echem przeciągłem rozbrzmiewa. U stóp granitowych gór lśni biały piasek: to suche teraz koryto strumienia. Przez kilka zaledwie miesięcy podczas pory deszczów strumień ten toczy wartkie fale, susza pozostałej części roku wypija jego wody, pozostawiając je gdzieniegdzie tylko w głębokich otworach koryta.

Do tych nielicznych zbiorników wody, schodzą się tłumnie małpy, aby ugasić pragnienie. Tutaj też rozłożyli obóz swój podróżnicy przybyli poto umyślnie z Europy, aby pawiany wziąść do niewoli i przewieść do parku zoologiczne-

go w Stellingu. Dlatego właśnie rozbili namioty w bliskiem sąsiedztwie obozowiska małp, że chcieli dobrze przyjrzeć się ich życiu, dobrze poznać ich obyczaje, aby później tem łatwiej urządzać na nie zasadzki.

Gdy podróżnicy nasi z życiem pawianów-sąsiadów zaznajomili się już dostatecznie, zabrali się do dzieła swego, Wszystkie otwory z wodą z wyjątkiem jednego tylko, założyli kolczastemi gałązkami i w ten sposób zmusili małpy do tłumnego zbierania się przy jednym niezasłoniętym zbiorniku. Przy tym właśnie zbiorniku paśli podróżnicy i swoje zwierzęta. Po niejakim czasie pawiany tak się oswoiły z ich obecnością, że zbliżały się wtedy nawet do wody, kiedy tam pojono zwierzęta z obozu.

Podróżnicy starali się w dalszym ciągu wzbudzić zaufanie pawianów w ten sposób, że koło owego zbiornika wody, przy którym zwierzęta pojono, rozsypywali durrę (zboże afrykańskie) — ulubiony przysmak pawianów. Zbierały się więc małpy tem chętniej w pobliżu wody. Nie wszystkim jednak było dane do uczty tej należni: najsilniejsze i największe z nich nie dopuszczały słabszych i drobniejszych. Podróżnicy zawierając coraz bliższą znajomość z pawianami głównie zaś z najsilniejszymi ich okazami, bo te najbardziej się do obozu w poszukiwaniu durry zbliżały, nie tracili czasu i przystąpili wnet do poważnych przygotowań w celu schwytania tych czwororęcznych — do budowania potrzasków.

Prosty to przyrząd ów potrzask, który takie spustoszenie między małpami szerzy i który je bierze w niewolę. Budują go w ten sposób: splatają duże koło z giętkich prętów, koło to służy za podstawę klatki potrzasku. Do koła przytwierdzają następnie mocne żerdzie, jedną obok drugiej iwszystkie je razem wiążą u góry. Cały otrzymany w ten sposób stożek umacniają za pomocą gałęzi i powrozów. Gdy potrzask jest już ukończony ustawiają go w bliskości miejsca, dokąd pawiany codzień przychodzą aby ugasić pragnienie.

W jaki jednak sposób zapytacie — tak bardzo prosty przyrząd może służyć do chwytania małp? Przyjrzyjmy się jak ten potrzask zastawiają, a zrozumiemy to. Przygotowaną w wyżej opisany sposób ciężką klatkę, która posiada jak wiemy jeden tylko kolisty otwór u swej podstawy, stawiają na ziemi w odpowiedniem miejscu. Pozycyę klatki zmieniają w ten sposób, że uniosłszy ją z jednej strony, podpierają podniesioną stronę palem, przez co zapewniają małpom wolny przystęp do klatki. Do pala utrzymującego potrzask w położeniu odchylonem, uwiązują długi sznur, którego koniec kładą w jakiemś miejscu osłoniętem, skąd człowiek bacznie wszystko obserwuje. Zbliża się już smutna chwila dla pawianów — straszna chwila utraty swobody.

W południe gdy słońce bardzo pali i piecze, podążają małpy całemi stadami do wody, aby się nieco odświeżyć. Od stada odłącza się para co najsilniejszych pawianów i wchodzi do klatki aby nacieszyć się przygotowaną tam ucztą. Widzi to człowiek, śledzący z ukrycia i w chwili gdy trzy pawiany wewnątrz klatki zajadają durrę, pociąga gwałtownie za sznur; szarpnięty w ten sposób pal przewraca się i potrzask osuwa się na ziemię.

W zupełnem osłupieniu spędzają biedne małpy pierwsze chwile niewoli; potem kiedy przytomność umysłu nie wraca, robią wszelkie wysilki, aby się z więzienia wydostać. Zrobiło się koło nich pusto. Stado przerażone uciekło. Lecz niebawem wróciło i skupiwszy się w pobliżu potrzasku, poczęło krzykiem ogłuszającym i wyciem zachęcać więźniów do ucieczki. Odważniejsze pawiany przypadły nawet do samych prętów klatki i głośnymi krzykami porozumiewały się z więźniami.

Lecz kończą się ich rozmowy, bo oto nadchodzą ludzie z długimi rozwidlonymi drągami; chcą oni wydostać pawiany z klatki, skrępować je i przenieść do obozu. Wsuwają więc widły swe do potrzasku, i starają się ująć niemi szyje pawianów. Naturalnie, że się im to udaje i w ten sposób pawiany są unieruchomione, podnoszą wówczas klatkę i krępują więźniów. Używają do tego bardzo mocnych powrozów. skręconych z włókien palmy, związują im pyski, krępują ręce, a całe ciało dla zupełnego bezpieczeństwa owijają w sukno. Wszystko to czynią bardzo ostrożnie, gdyż pawiany mają potężne zęby i chętnie ich w swojej obronie wzywają. Tak wreszcie spętane małpy umieszczają na drągach i z tryumfem do obozu zanoszą.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 6 września 1580 — Król Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.

Dnia 8 września 1717 — Matka Boska w Częstochowie, Królową polską koronowana.

Dnia 12 września 1683 — Jan III. Sobieski obronił Wiedeń od Turków.

Dnia 15 września 1015 — Bolesław Chrobry, król Polski każe bić słupy żelazne w rzece Elbie na znak granic polskich..

Dnia 21 września 1699 — Jenerał artyleryi Kątski odbiera z rąk Turków Kamieniec Podolski.

Dnia 27 września 1331 — Król Władysław Łokietek zwycięża Krzyżaków pod Płowcami.

Wesoły kącik

Podczas krwawych walk czerwcowych 1916 roku nad Styrem, nieprzyjaciel od kilku godzin zasypywał pozycye Legionów polskich gradem granatów i szrapneli, wśród których nie brak było i najcięższych „kuferków“. W pobliżu jednej kompanii wybuchł ciężki pocisk nieprzyjacielski, zabijając na miejscu kaprala, przyczem najbliższemu legioniście urwało nogę. Nie mogąc znieść dotkliwego bólu, zaczął głośno jęczeć, gdy sanitaryusz bandażował mu ranę. Na to jeden z towarzyszów broni zwraca się do niego z wyrzutem:

— Cichobyś był; to kapralowi głowę urwało i nic nie gada, a ty o głupią nogę robisz tyle krzyku.

Na słowo.

Burmistrz do chłopa: Więc wyście słyszeli, jak mnie młynarz Garkuła nazwał gałganem?

Chłop: Tak jest, panie burmistrzu; on nam chciał nawet dać to na piśmie.

Burmistrz: I uczynił to?

Chłop: Nie, bo myśmy mu na słowo wierzyli.

Szarady i zagadki.

I.

Jestem sobie rośliną
bardzo dobrze znaną;
Tak z przodu jak z tyłu
jednako czytaną.

W. B.

II.

Które miasto może pływać po wodzie?

St. i M. Kl. (Oświęcim).

III.

Z podanego biletu wizytowego odgadnąć zawód na nim podanej osoby.

ZEN. PUKALSKI

Edmund Chowaniec (Żywiec).

IV.

	czy	
bie	się	do
ku	u	du
mu	da	czy
klo	z mło	nie
	te	

Z podanych zgłosek utworzyć znane przysłowie. *R. S. S.*

V.

W podanym kwadracie umieścić 6 wyrazów sześcioliterowych w znaczeniu podanem niżej, a wtedy litery wskaząne przez cyfry od 1—6 złożą nazwę jagody smacznej i wonnej

1					
	2				
		3			
			4		
				5	
					6

1. Miesiąc.
2. Jmię żeńskie.
3. Imię męskie.
4. Miesiąc.
5. Imię żeńskie.
6. Sprzęt pokojowy.

St. i M. Kl. (Oświęcim).

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 22-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania piękną książeczkę „Dziesięć sportów dla młodzieży“ Kazimierza Laskowskiego.

Rozwiązanie zagadek z nr. VIII.

I.

Rozumie się, że dwie cegły ważą 4 kilo, bo pół cegły musi ważyć tyle, ile pierwsza połowa, t. j. 1 kilo.

II.

1	M	ł	o	d	z	i	e	ż
2	ł	a	p	c	z	y	w	y
3	o	g	r	o	d	n	i	k
4	d	r	a	g	o	n	i	a
5	z	a	b	o	b	o	n	y
6	i	g	i	e	l	n	i	k
7	e	d	u	k	a	c	y	a
8	ż	o	ł	n	i	e	r	z

(Młodzież).

III.

Kruk krukowi oka nie wydłubie.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Ignacy Kościelny z Radziszowa, Mieczysław Ostrowski, Żywiec, Zygmunt Jurkowski, Kielce, Jan Nowak, Sieprаw (III), Natalia Stefańska i Franciszek Stefański, Kraków, Modrzejówka (II i III), Jakób Jeziorski, Żywiec, Michał Kumorek, Radziechowy (II), Alojzy Malicki, Jan Smarzyk, Gustaw Kała, Tadeusz Matyja, Roman Szpak, Zdzisław Motowski, Julian Malicki, Franciszek Piwowarski, wszyscy z Oświęcimia (II i III), Szymon Gracz z Raby Wyżnej (II i III), Józef Kwinta i Wincenty Kwinta, Kraków, Modrzejówka (II i III), Jan Zygadło z Grybowa, Antoni Jasiński z Komorowic (II), Edmund Chowaniec, Żywiec (II i III), Ludwik Szutta, Polskie Komorowice przy Białej, Stefan Suder, Sieprаw (II i III), Józef Wilczak, Bobrek Górny, k. Oświęcimia (II i III), Józef Piątek, Chorzelów (II i III), Leon Jasiński, Chorzelów (II i III), Roman Ochalik, Chorzelów (II i III), Gleń Władysław, Nowa Góra, Jan Dura, Nowa Góra (II), Tomasz Tomasiewicz, Łęki Górne ad Pilzno (II i III), Wojciech Borowiec, Cerekiew ad Uście Solne, Stanisław Pawełek, Żywiec, Czesław Janosz, Żywiec, Władysław Żurawski, Smyków Mały, Łuszowice (II i III), Władysław Fabrowicz, Żywiec, Jan Schilwach, Żywiec, Karol Hawryszczuk, Krosno, Kazimierz Puchała, Żywiec, Jan Grabowski, Nowa Góra (II), Czesław Michalik, Alfred Jüttner, Antoni Własiński, Jan Hanik, Władysław Kaczówka, Waleryan Śliwiński, Julian Majkut, Jan Majkut, Stanisław Herkiel, Fr. Twardzik, Jan Radwan, Gustaw Pletty — wszyscy z Oświęcimia (II i III).

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Mieczysław Ostrowski z Żywca, któremu przesłaliśmy książkę „Psałterz Dawidowy“.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“ — Ks. Stefan Czerw z Grybowa 5 K.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.